

Pragnie ją
przy sobie zatrzymać.
Za wszelką cenę

3 MILIONY
ODSŁON NA
WATTPADZIE

Sylvia Krup

UWIEŻZONA^{#2}

2

BEZ WYBORU



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/uwiesz2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1763-7

Copyright © Sylwia Kruk 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Luiza

Moje życie zmieniło się bezpowrotnie. Wiedziałam, że już nigdy nie zdołam wrócić do normalności i funkcjonować tak, jakby nic złego się nie stało. Może i dałabym radę, przy ogromnym samozaparciu, zepchnąć gdzieś głęboko do podświadomości to, co działo się pod dachem Dragona, ale wspomnień z Holandii nie zdołałabym wymazać. Te traumatyczne doświadczenia – bycie świadkiem gwałtu i udział w procederze handlu ludźmi – już na zawsze miały naznaczyć mnie niczym tatuaż, którego sobie nie życzyłam, i zmienić moją osobowość w trudny do zdefiniowania sposób. Luiza Markiewicz – beztroska, trochę naiwna studentka malarstwa – tej dziewczyny już nie było. Kim w takim razie się stałam? I czy istniała jeszcze szansa, by odzyskać dawną siebie? Nawet jeżeli nie w całości, to chociaż w jakimś ograniczonym zakresie? I co dalej z moim życiem?

Dragon. To on decydował, co się ze mną stanie. Mężczyzna zagadka. Mój największy koszmar. Fatalne przeznaczenie, przed którym nie zdołałam uciec. I wreszcie mój obrońca. Po wydarzeniach z Holandii myślałam o nim właśnie w ten sposób – jako o moim oprawcy i obrońcy jednocześnie.

Minął jakiś tydzień od dnia, w którym mnie uratował – wykupił podczas aukcji, na której handlowano żywym towarem – i ściągnął

z powrotem do swojego domu. Przez ten czas zachowywał się... normalnie. Nie było kar, klapsów, przykuwania do łóżka. Zamiast tego pojawiły się pytania o moje samopoczucie, zamawianie dań, które mi smakowały, puszczanie filmów mających wprowadzić mnie w lepszy nastrój. Zdawać by się mogło, że uznałam to za wspaniały obrót spraw, bo przecież on zamienił się w miłego i łagodnego opiekuna, i tym samym skończył się mój ciągły strach przed jego nieobliczalnym zachowaniem. Nic bardziej mylnego. Uważałam, że to, jak postępuje, jest mocno popieprzone. Im więcej czasu z nim spędzałam, tym trudniej było mi go rozszyfrować, a także przewidzieć jego zamiary, zrozumieć, do czego dąży.

Kim on był? Bogatym psychopatą, który postanowił sobie mnie zawłaszczyć? Po co mnie tu trzymał? Jak długo zamierzał to robić? Do czego będzie zdolny się posunąć? Te i wiele innych pytań wciąż pozostawały bez odpowiedzi.

Najgorsze było to, że czasami go *potrzebowałam*, zwłaszcza podczas snu, gdy nawiedzały mnie koszmary przypominające o tych strasznych wydarzeniach, w których niedawno brałam udział. Moje ciało reagowało tak, jakby to, co mi się śniło, działało się naprawdę – pojawiały się napływające do oczu łzy, napięcie mięśni, drżenie.

Ale przecież w pobliżu znajdował się on – mężczyzna wyczułony na każdą z tych reakcji. Zastanawiałam się, czy Dragon w ogóle spał, czy raczej czuwał przez całą noc, leżąc obok i obserwując mnie, nasłuchując. Reagował przecież tak szybko i nie pozwalał, by koszmar porwał mnie w swoje sidła. Wstydziłam się przed samą sobą, że nie potrafiłam przeciwstawić się temu, co robił. Gdy widział, co się dzieje, obejmował mnie, przytulał do siebie, szeptał do ucha, że już wszystko dobrze, że jest tutaj, że mnie ochroni. A ja niczym ta ćma lecąca do ognia lgnęłam do niego. W takich sytuacjach ujawniała się moja zależność od innych, bo do tej pory, przez całe moje dziewiętnastoletnie życie, zawsze ktoś przy mnie był – rodzice, a później ukochany chłopak.

A teraz miałam tylko Dragona i w trudnych momentach, w których potrzebowałam czyjegoś wsparcia, przyjmowałam je właśnie od niego, chociaż miałam świadomość, że to nie jest rozsądne podejście i że on może chcieć to wykorzystać.

Pozostawała jedynie nadzieja, że tego nie wyczuł – że nie zorientował się, jaką ulgę przynosi mi jego obecność. Do czasu.

Pewnej nocy, gdy znowu śnił mi się koszmar, chyba jeszcze bardziej przerażający niż te poprzednie, Dragon jak zawsze mnie z niego wybudził. Ten moment, gdy docierało do mnie, że to tylko sen, przynosił wprawdzie pewien rodzaj otrzeźwienia, ale to wcale nie sprawiało, że od razu czułam się lepiej. Ale gdy *mój oprawca i obrońca* mnie pocieszał, twierdząc, że nic złego już się nie stanie, ukojenie zwykle przychodziło dosyć szybko. Był taki przekonujący w tym, co mówił. Jego słowa brzmiały tak pewnie, tak dosadnie, gdy wypowiadał je, przełamując ciszę nocy i rozpraszając moje lęki. Rzeczywiście wierzyłam, że nie pozwoli, by ktoś mnie skrzywdził.

Fakt, że to on być może wyrządził mi największą krzywdę, więząc mnie w swoim domu i zabierając mi tak wiele, akurat wtedy schodził na dalszy plan.

– Już w porządku? – zapytał po kilku minutach, podczas których kołysał mnie delikatnie w objęciach, przyciskając moje plecy do swojej klatki piersiowej, a ja, wpatrując się w ciemność, próbowałam zapanować nad oddechem. Już się prawie wyrównał. *Tylko sen. Nie dzieje się nic złego.* – Potrzebujesz mnie jeszcze czy mogę cię zostawić?

Spięłam się, a on wciąż tulił mnie do siebie. Skupiałam się na jego bliskości, na tym, jaki był duży, silny i ciepły, szukałam w tym ukojenia. Pytanie zawisło między nami.

– Luiza? – wychrypiał do mojego ucha. Jego oddech połaskotał moją skórę, która w tym miejscu była bardzo wrażliwa.

Niby co on chciał ode mnie wyciągnąć? Że go potrzebuję? Oczywiście, że go nie potrzebowałam!

Powiedz to. Powiedz mu, żeby dał ci spokój, zwrócił wolność, zniknął z twojego życia.

– Zostań, proszę – wyrwało mi się tak cichutko, że nie miałam pewności, czy to usłyszał. I nie wiedziałam, kto wypowiedział to zdanie. To musiała być ta wystraszona część mnie, która nie potrafiła sama poradzić sobie z lękiem. Gdy tylko te słowa się ze mnie wydostały, poczułam, jak robi mi się gorąco ze wstydu, a policzki zaczynają palić. Poruszyłam niespokojnie nogami pod kołdrą.

– Lubisz, gdy jestem blisko ciebie? – rzucił miękko w przestrzeń nad moją głową, a jego dłoń, którą trzymał na moim brzuchu, przesunęła się powoli w górę i w dół, co spotęgowało tylko moje zakłopotanie i sprawiło, że te wszystkie doznania kłębiące się teraz w moim ciele stały się jeszcze bardziej niekomfortowe.

Dałabym sobie rękę uciąć, że Dragon był zadowolony z takiego obrotu spraw.

Chciał mnie wciągnąć w swoją psychologiczną grę, namieszać w moim umyśle, bym stała się od niego zależna, ale ja musiałam pamiętać, kim on jest. I pamiętałam. Aż za dobrze. Odebrał mi najcenniejszą rzecz – wolność – i robił to każdego dnia, nie zwracając uwagi na moje potrzeby, a przede wszystkim na potrzebę autonomii, którą posiadał każdy człowiek.

Co z tego, że potrafił okazywać czułość, skoro jednocześnie był tyranem?

Nie odsunął się, mimo że jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. Gdy zapadałam w sen, wciąż czułam go blisko, wciąż mnie obejmował. Głęboko w środku wiedziałam, że to złe, ale nie potrafiłam mu powiedzieć, żeby mnie zostawił.

Gdy rano Dragon wstał, ja też się przebudziłam. Po tym wszystkim, co mnie spotkało, stałam się bardziej wyczulona na każdy ruch i szmer. Wcześniej, przed ucieczką, zwykle nie rejestrowałam, że jego już nie ma obok, ale teraz było inaczej. Jednak i tak nie zamierzałam się podnosić. Nie chciałam z nim rozmawiać, nie chciałam patrzeć mu w oczy, nie chciałam konfrontacji. Wciąż

czułam się zmieszana na wspomnienie tego, co wydarzyło się między nami w nocy.

Nienawidziłam go, to się nie zmieniło i nigdy nie zmieni, ta kwestia nie pozostawiała żadnych wątpliwości, ale z drugiej strony w jakiś pokręcony sposób go potrzebowałam, a on to wykorzystywał, tak jak przed kilkoma godzinami.

To nie on powinien mnie pocieszać, ale rodzice bądź Adam – mój chłopak.

Obserwowałam Dragona spod półprzymkniętych powiek, gdy szykował się do pracy, przemieszczał między łazienką a garderobą. Udawałam, że śpię, ale tak naprawdę to wodziłam za nim wzrokiem. Był bardzo elegancki. Odkąd zdjęłam opaskę, codziennie doświadczałam *przyjemności* oglądania go w garniturze. Czasami zakładał krawat, innym razem nie i górny guzik jego koszuli pozostawał rozpięty. Gdy miałam zasłonięte oczy, wyobrażałam go sobie jak takiego typowego dresiarza, karka z siłowni. Wyczułam, że jest dobrze zbudowany, więc dorobiłam do tego całą otoczkę. Nie mogłam się bardziej pomylić. Koszule, garnitury, spinki do mankietów, zegarki – tak się nosił. Do tego mocne perfumy. Ale z twarzy i tak przypominał bandziora. Był łysy. Blizna na prawym policzku też potęgowała takie skojarzenia. Wciąż z trudem przychodziło mi utrzymywanie z nim kontaktu wzrokowego, zwykle uciekałam spojrzeniem w bok. Czasami, gdy zerknęłam na niego znienacka, to aż się wzdrygałam w środku. Kiedy człowiek na niego patrzył, to miał ochotę się gdzieś schować, nie wchodzić mu w drogę, żeby przypadkiem z nim nie zadrzeć.

I ja mieszałam z tym mężczyzną pod jednym dachem, spałam z nim w łóżku, pozwalałam, by mnie dotykał. W głowie mi się to nie mieściło. A na dodatek był *stary*. Kilka dni temu zapytałam go, ile ma lat. Kazał mi zgadywać, więc powiedziałam, że czterdzieści. Ale palnęłam. Okazało się, że ma trzydzieści pięć. Z mojego punktu widzenia wyglądał staro, chociaż może właściwszym wyrażeniem byłoby stwierdzenie, że wyglądał dojrzałe.

– Nie śpisz, Luiza? – zapytał, wyrывая mnie z rozmyślań.

Podszedł do łóżka, by po chwili usiąść na brzegu, tuż obok mnie, roztaczając wokół siebie mocny zapach perfum.

– Śpię – odpowiedziałam i zamknęłam oczy, udając, że jestem na granicy snu.

– Przecież widzę, że mnie obserwujesz. – Wyczułam w jego głosie nutę rozbawienia.

Zrobiło mi się głupio. Niepotrzebnie się na niego patrzyłam, ale to było silniejsze ode mnie. To tak samo jak z różnymi niebezpiecznymi zabawami w dzieciństwie. Niby się wie, że lepiej się w coś nie pchać, ale ciekawość i tak robi swoje.

– Dobrze się czujesz? – zapytał już normalnym głosem.

Uchyliłam powieki i przekręciłam lekko głowę, by móc na niego spojrzeć. Marzyłam, by już sobie poszedł.

– Jest w porządku – stwierdziłam lakonicznie.

Moje marzenie się nie ziściło, bo wciąż siedział na łóżku i wyglądało na to, że nigdzie mu się nie spieszy.

– Ty nie masz przypadkiem gorączki? – zasugerował w pewnym momencie i nim zdążyłam się zorientować, przyłożył rękę do mojego policzka. – Jakaś rozpalona jesteś – skomentował.

Szarpnęłam się i przekręciłam na drugi bok, odwracając do niego plecami. Nie chciałam, by odkrył, z jakiego powodu zrobiło mi się tak gorąco.

– Nic mi nie jest – wydusiłam z twarzą wciśniętą w poduszkę.

Idź już, błagałam go w myślach.

– Wróć dzisiaj później, bo pojadę na większe zakupy i pewnie trochę mi zejdzie. Ale zanim wyjdę, chcę cię o coś prosić – zagaił. – Może jest jeszcze za wcześnie... – Wyczułam, jak się porusza na materacu i zmienia nieznacznie pozycję. – Mam nadzieję, że to nie będzie dla ciebie zbyt bolesne, ale potrzebuję tych informacji. Luiza? – Położył mi rękę na plecach i przesunął nią powoli w górę. Ten gest przypomniał mi o tym, co się działo w nocy, a to w niczym nie pomagało. – Spojrzysz na mnie? – Miał tak poważ-

ny ton głosu, że trochę się zaniepokoiłam. Przekreśliłam się ponownie na prawy bok, twarzą do niego. – Znalazłem cię w Holandii – zaczął, patrząc mi w oczy – ale przecież nie trafiłaś tam sama z siebie – dodał sugestywnie.

– Nie chcę o tym mówić – powiedziałam cicho, z ociąganiem, i zamknęłam się w sobie. Wolałabym nigdy nie przywoływać tych wspomnień.

– Wiem, ale mimo wszystko muszę cię o to prosić. Może jest za wcześnie. Może nie dzisiaj... Ale oczekuję, że wyjawisz mi, kto się przyczynił do tego, że się tam znalazłaś.

– Po co do tego wracać? – Westchnęłam, kreśląc kciukiem kółka na pościeli.

– Potrzebuję tych informacji. Zaufaj mi. Gdyby to nie było istotne, nie naciskałbym, bo widzę, jak dużo cię to kosztuje. Ale to ważne. Bardzo – podkreślił.

– Powiem ci niebawem – odpuściłam. Poznałam go na tyle, by wyczuć, że on się nie wycofa. Zawsze stawiał na swoim, więc musiałam zrobić to, czego oczekiwał, choć nie widziałam w tym większego sensu. Przecież to już przeszłość.

Gdy Dragon wyszedł z domu, wstałam i zaczęłam dzień, wykonując te same, schematyczne czynności co przed ucieczką – prysznic, posłanie łóżka, śniadanie, posprzątanie po sobie, łożenie po tej ogromnej rezydencji bez celu, byle tylko trochę się poruszać. I właśnie gdy *spacerowałam*, coś zaświtało mi w głowie. Przecież ja znałam kod, którym zostały zabezpieczone drzwi! Zmusiłam Dragona, by mi go podał, gdy stąd uciekałam. Gdy zbliżałam się do wyjścia, serce przyspieszyło swój rytm. Miałabym tak po prostu opuścić to miejsce, ponownie narażając się na niebezpieczeństwo? Może to dziwne, ale wcale nie czułam jakiegoś ogromnego entuzjazmu na myśl, że mogłabym się stąd wydostać. Strach, który wciąż we mnie siedział, zakłócał intensywność pozostałych emocji.

Wpisałam kod, który zapamiętałam, i nacisnęłam kłamekę. Nic. Szarpnęłam do siebie, a później odepchnęłam drzwi. Ani

drgnęły. Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie własną naiwność. Przecież Dragon musiał zmienić hasło. Nie poinformował mnie o tym, ale z pewnością podjął odpowiednie kroki, by zapobiec mojej ponownej ucieczce.

Odkąd przywiózł mnie tutaj z Holandii, nie myślałam zbyt często o próbach wydostania się, tak jakby moje pragnienie, by odzyskać wolność, zostało zepchnięte gdzieś na koniec kolejki, co pozwoliło innym potrzebom na granie pierwszych skrzypiec. Ale gdy wstukałam kod i tak zapamiętałe szarpałam klamkę, uderzyła mnie świadomość tego, że jestem w więzieniu, że moja sytuacja wciąż jest dramatyczna. Dragon zaczął mnie lepiej traktować, ale to niewiele zmieniało. Co z tego, że łatwiej mi się tutaj żyło, skoro było to życie więźnia, a na wolności czekali moi bliscy. Pewnie powinnam porozmawiać z moim oprawcą. Skoro zmienił stosunek do mnie, stał się łagodniejszy, to może zdołałabym przemówić mu do rozsądku i by mnie wypuścił? Jednak trochę obawiałam się zburzyć *status quo*, które zapanowało między nami. Pojechał za mną do Holandii, wydał jakąś horrendalną kwotę, żeby mnie uratować, a później, na moją prośbę, uczynił to samo w stosunku do Izy – tej blondynki, która dzieliła ze mną pokój w tym przerażającym miejscu – i to wszystko po tym, jak ugodziłam go nożem i zwałam. Bałam się z nim zadzierać, żeby przypadkiem nie wzbudzić w nim złości, bo miałam świadomość, że może się to skończyć nieciekawie. Teraz wprawdzie był dla mnie miły, ale to się mogło szybko zmienić. Już wiele razy miałam okazję przekonać się o jego nieobliczalności, dlatego zdecydowałam się na razie porzucić ten temat.

Rano zgodziłam się powiedzieć Dragonowi o szczegółach mojej ucieczki, o wszystkim, co miało miejsce po wydostaniu się na wolność. Nie wiedziałam, po co mu te informacje, ale zaświtało mi w głowie, że może będzie chciał ten fakt zgłosić do odpowiednich służb – sam proceder handlu ludźmi, bo z pewnością o mnie personalnie by nie wspomniał.

Ale nigdy nic nie wiadomo, a nuż, widelec ktoś trafi na mój trop.

Gdy wałęsałam się po domu, przypominając sobie detale tej brawurowej akcji, wpadłam na pomysł, by to spisać. Siadłam nad kartką, by przelać na nią z jak największą szczegółowością to, co działo się tego felernego dnia. Nie obeszło się bez płaczu. Pod koniec z trudem szło mi pohamowanie szlochów i kilka łez spadło na papier, rozmazując starannie zapisane linie. Ale gdy skończyłam, poczułam niesamowitą ulgę, tak jakby coś się we mnie przeprocesowało. Do tej pory unikałam myślenia o tych wydarzeniach, o osobach, które przyczyniły się do tego, że wyładowałam w piekle, spychałam to gdzieś w zakamarki podświadomości, chociaż te obrazy i tak się do mnie dobijały, szczególnie podczas snu. Gdy teraz pozwoliłam emocjom wydostać się na zewnątrz, stałam się spokojniejsza. Kilka słów rozbrzmiewało w mojej głowie raz za razem – *to już za mną, to już jest przeszłość*.

Dragon, tak jak zapowiedział, nie wrócił tego dnia o zwyczajowej porze. Dobrze, że mnie o tym poinformował, bo w przeciwnym razie na pewno mocno bym się zaniepokoiła. Gdyby kiedyś nie pojawił się z powrotem o tej samej godzinie, gdyby coś mu się stało, to co byłoby ze mną? Nikt by mnie tutaj nie odnalazł. Gdy tylko dopuściłam do siebie taki scenariusz, przeszły mnie ciarki. Wzdrygnęłam się. Musiałam nauczyć się odpychać od siebie takie myśli i nie dokładać sobie zmartwień. I tak miała ich aż nadto.

Gdy około dwudziestej poszłam pod prysznic, jego wciąż nie było w domu. Miałam nadzieję, że kupi mi piżamę, o którą prosiłam go kilka dni temu, bo niekomfortowo się czułam, musząc zakładać do spania jego koszulki. Krępowало mnie, gdy tak bezwstydnie wodził wzrokiem po moich odsłoniętych nogach.

Gdy wyszłam z łazienki i ruszyłam do kuchni, by się czegoś napić, usłyszałam jakiś ruch na górze, na piętrze. Ogarnął mnie niepokój, choć najwidoczniej Dragon wrócił do domu, podczas gdy ja się kąpałam, a płynąca woda zagłuszyła wszelkie dźwięki, dlatego nie zarejestrowałam jego powrotu.

Zjadłam trochę czekolady, wypiliśmy pół szklanki soku, a następnie udałam się schodami na piętro, by sprawdzić, co tam się dzieje. Odkąd on zadecydował, że będę spać w jego sypialni na parterze, nie zauważyłam, by wchodził na górę, dlatego trochę zaskoczył mnie dobiegający stamtąd hałas.

Wkroczyłam do pokoju, który zajmowałam przez pierwsze tygodnie mojego pobytu w tym miejscu, i tak jak się spodziewałam, zastałam tam Dragona.

– Hej... – przywitałam się niepewnie, przekraczając próg, a później zaniemówiłam. Pod oknem stały sztalugi malarskie, a mężczyzna wyjmował z toreb farby i inne akcesoria. Zamrugałam pośpiesznie, kompletnie zaskoczona tym, co widzę. *Czy ja śnię?*

Odwrocił się w moją stronę.

– Kupiłem ci kilka rzeczy – oznajmił normalnym tonem. – Wspominałaś, że lubisz malować, że studiowałaś malarstwo, więc pomyślałem, że to może pomóc ci oderwać się od przykrych wspomnień. Tylko... kompletnie się na tym nie znam. – Uniósł nieznacznie torbę, którą trzymał w dłoni. – Poszedłem do sklepu i kupiłem, co tylko było możliwe: farby, pędzle, ołówki, płótna i bloki, ale nawet nie wiem, czy to się do czegoś nada.

Zamurowało mnie, nie mogłam wydusić z siebie słowa.

– Luiza? Wszystko okej?

Musiałam wyglądać dziwnie, skoro się zaniepokoił. W końcu otrząsnęłam się z zaskoczenia i podeszłam do sekretarzyka, na który Dragon powykładał część rzeczy.

– To... – Przeglądałam akcesoria, sunąc po nich dłonią. – Nie wiem, co powiedzieć. – Byłam w ogromnym szoku, że zdobył się na taki gest. Kucnęłam i zajrzałam do leżących na podłodze toreb. Tu znajdowało się wszystko: i artykuły do malowania, i do rysowania, i do kreślenia. Zaczęłam wyjmować je z reklamówek i układać na parkiecie, porządkować niczym najwspanialsze skarby. W zasadzie z mojego punktu widzenia te rzeczy tym właśnie były. Czułam, jak wstępuje we mnie energia i chęć do działania,

jak nagle zapominam o złu, które w ostatnim czasie stało się dominującym elementem mojego życia.

– Daj znać, jeżeli czegoś brakuje. Zrób listę, a jutro dokupię resztę.

Cieszyłam się jak dziecko. Obracałam wszystko w rękach, sprawdzałam, zaczęłam zrywać folie. W końcu przypomniałam sobie o obecności Dragona. Wciąż kucając na podłodze, spoglądałam na niego.

– Nie spodziewałam się... – Zmieszana pokręciłam głową.

– Nada się to do czegoś? – Patrzył na mnie z góry nieodgadnionym wzrokiem, a po chwili dostrzegłam na jego twarzy coś na kształt uśmiechu.

– Tak, wszystko jest idealne – odpowiedziałam z nieskrywanym entuzjazmem. – Jestem taka zaskoczona. – Powiodłam spojrzeniem po rozłożonych na podłodze akcesoriach.

– Jeżeli chociaż w jakimś stopniu udało mi się sprawić ci radość, to się cieszę.

Dlaczego on się stał dla mnie taki... miły? Kiedyś zapytał, co studiowałam, ale nie przypuszczałam, że będzie o tym pamiętać i że zrobi mi taką niespodziankę.

Znowu uniosłam głowę i przez chwilę skanowałam jego twarz – ostre rysy, mocno zarysowaną szczękę, poszarpaną bliznę, usta, których kąciaki delikatnie wyginały się do góry.

Przestał mi się wydawać tak odrażający jak zwykle.

Wstałam z kolan i przesunęłam ręką po włosach.

– Trzeba będzie położyć jakąś folię na podłodze, żeby się nie zabrudziła farbami – zasugerowałam i przyłożyłam obie dłonie do policzków. Byłam rozpalona z powodu tego entuzjazmu i zaskoczenia.

– Poszukam czegoś w garażu – zaproponował.

– Hejku, tak dawno nie malowałam – jęknęłam pod wpływem emocji. Podeszłam do sekretarzyka, by ponownie przejrzeć pozostawione tam zakupy. Byłam szczęśliwa, a nie doświadczyłam

tego uczucia od kilku miesięcy, więc teraz odczuwałam je zwielokrotnione. – Mogę tu zostać? – Obróciłam się, by zerknąć na stojącego za mną mężczyznę. – Poukładałam sobie wszystko.

– Jutro będziesz miała na to cały dzień. Chodźmy na dół zjeść kolację.

Gdy zeszliśmy na parter, Dragon wyszedł z domu, a po chwili wrócił z kolejnymi pakunkami. Kupił mi sporo ubrań, w tym piżamę, i kilkanaście książek. Wiedziałam, że wreszcie przestanę się tu nudzić. Na myśl, że stworzę sobie swój własny kącik, w którym będę mogła malować godzinami, rozpiekała mnie energia. Odkąd zostałam porwana, ciągle czułam się przygnębiona, przytłoczona dramatycznymi wydarzeniami rozgrywającymi się jedno po drugim, ale teraz w końcu dostrzegłam jakieś światło w tunelu.

– Nigdy nie widziałem cię takiej pełnej entuzjazmu – skomentował mężczyzna, gdy usiedliśmy do stołu i zaczęliśmy posiłek. Miałam świadomość, że ciągle mi się przypatruje, jakbym nagle zmieniła się w inną osobę. I chyba coś w tym było.

– Jestem taka... – ...*szczęśliwa*, chciałam wyznać, ale uznałam, że to wyrażenie na wyrost i on mógłby je opacznie zrozumieć. To nie było normalne szczęście, lecz jedynie szczęście kogoś, kto wie, że na nic więcej nie może liczyć. – Jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się – powtórzyłam to już któryś raz z kolei tego wieczoru.

– Gdybym wiedział, że to sprawi ci taką radość, to kupiłbym wszystko wcześniej. Wystarczyło powiedzieć, Luiza. Ja nie jestem domyślny. Jak czegoś potrzebujesz, to po prostu powiedz.

– Okej. – Spuściłam głowę i zaczęłam grzebać widelcem w talerzu, nagle tracąc apetyt.

Nie chciałam, by Dragon robił mi niespodzianki i wydawał na mnie pieniądze. Nie chciałam, by tworzyła się między nami jakaś zażyłość, by to, co się tutaj – w jego rezydencji – rozgrywało, zaczynało przypominać zabawę w dom. Jemu najwidoczniej to pasowało, ale mnie nie.

To wszystko stawało się tak bardzo pokręcone. On był moim oprawcą, ale z drugiej strony zawdzięczałam mu tak wiele...

– Stało się coś? Posmutniałaś. – Odłożył sztucce i czułam, jak się we mnie intensywnie wpatruje. – Luiza? – przywołał mnie.

– Chyba po prostu za dużo się dzieje ostatnio – wyszeptałam ze wzrokiem wbitym w swój talerz, ale po chwili uniosłam głowę i spotkałam się z jego spojrzeniem. Przygarbiłam nieznacznie ramiona pod wpływem dyskomfortu, który wzbudziło we mnie to, jak na mnie patrzył – jakoś tak czule, jakby mój widok i ta cała sytuacja, to, że siedzimy przy stole i gawędzimy jak przyjaciele bądź *para*, sprawiały mu niesamowitą przyjemność. – Dziękuję – powiedziałam po trosze, by przerwać ciszę, a po trosze, bo uważałam, że to słuszne. Zmusiłam się, by unieść nieznacznie kąciki ust.

– To drobiazg. Nie musisz mi dziękować – odparł, układając łokieć na oparciu krzesła, a po chwili dodał głosem pełnym pewności siebie: – Mogę ci zaoferować znacznie więcej.

Sięgnęłam po szklankę z wodą, chcąc ukryć skrzępowanie, które wywołały we mnie jego słowa.

Niczego od niego nie oczekiwałam i trochę nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Nie chodziło mi o farby – odezwałam się po jakimś czasie. – A w zasadzie nie tylko o nie. Dziękuję za to, że mnie uratowałeś na tej aukcji.

Chyba go zaskoczyłam, bo jakoś tak dziwnie na mnie spojrzał. Podniósł dłoń i potarł swój podbródek, jakby się zastanawiał nad moimi słowami. Wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku. Ja też nie zerwałam kontaktu, chociaż zwykle robiłam to bardzo szybko.

Uzmysłowiłam sobie, jak wiele mu zawdzięczam, a jednocześnie jak bardzo go nienawidzę za to, co zrobił z moim życiem. Ale dzisiaj wdzięczności było więcej. Nie wiedziałam, czy to ta niespodzianka z farbami i całą resztą tak na mnie podziałała, ale zrobiłam się jakaś taka uwrażliwiona, poruszona. Gdyby Dragon nie pojechał za mną do Holandii, na pewno nie spędzałabym tego

wieczoru przy dobrej kolacji, zaopiekowana w każdy możliwy sposób. Wyobrażnia podsuwała mi obrazy tego, co mogłoby się dziać w alternatywnej, przerażającej rzeczywistości.

– Luiza... – Uniósł szklanke, upił łyk napoju i znowu ulokował we mnie spojrzenie. – Chyba już się zorientowałaś, że mam odpowiednie środki, by cię znaleźć, nie stanowi dla mnie problemu wysledzenie cię. Odszukam cię nawet tysiące kilometrów stąd. – Zamilkł na moment, pozwalając, by te słowa zapadły głęboko w moją pamięć. – Ale nie mam wpływu na to, w jakim stanie wtedy będziesz. Świat to nie jest bezpieczne miejsce, chyba już się o tym przekonałaś. Ale tutaj... – Zrobił kilkusekundową przerwę. – Tutaj, w moim domu, jesteś bezpieczna – zapewnił i zakończył swoją przemowę krótkim komunikatem, który bardzo mnie zaniepokoił: – Zatrąszczę się o ciebie.

Ta jego opiekuńczość wzbudzała we mnie skrajne emocje. Nie mogłam zaprzeczyć, że w trudnych chwilach Ignęłam do niego, ale on cały czas pozostawał moim oprawcą, od którego chciałam się uwolnić. Zamierzałam poczekać na odpowiedni moment i poruszyć z nim niewygodny temat.

I bardzo nie podobało mi się to, że on przeszedł nad tą pogmatwaną sytuacją do porządku dziennego. Co on sobie wyobrażał? Że będę tu siedzieć, jeść z nim posiłki, spać w jednym łóżku i udawać, że nic złego się nie dzieje?

Doceniałam to, że się zmienił, ale z drugiej strony w tej zmianie na lepsze było coś demonicznego.

– Smakuje ci? – zapytał, odrywając mnie od moich myśli.

– Bardzo. – Łazania, którą jedliśmy, była jednym z moich ulubionych dań.

Tylko że nie mogłam w pełni cieszyć się jej smakiem.

Potarłam dłonią policzek. Gdy ponownie spojrzałam na Dragonę, uderzyła mnie fizyczna dysproporcja między nami, a także odmienna postawa, którą przyjmowały nasze ciała. Te komunikaty niewerbalne wiele przekazywały. Ja siedziałam skulona,

a on czuł się zupełnie komfortowo. Był wyprostowany, opierał się o krzesło, na którym swoją drogą ledwo się mieścił, w jednej dłoni trzymał widelec, natomiast druga spoczywała na stole. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto miałby tak duże ręce. Podciągnięta do łokci koszula odsłaniała żyły na jego przedramionach. Po raz kolejny uświadomiłam sobie, że funkcjonowanie w tym domu z opaską na oczach było *łatwiejsze*.

– Pójdę się już położyć – odezwałam się, podnosząc się ze swojego miejsca.

– Chciałbym, byś jeszcze została. – Jego głos niby brzmiał tak, jakby to była prośba, ale jednocześnie pojawiła się w nim nuta, która kazała mi uznać, że to raczej polecenie. – Możesz to dla mnie zrobić, Luiza?

– T-tak. – Klapnęłam na krzesło.

Patrzył na mnie, a to *coś* w jego spojrzeniu, które zauważyłam już wcześniej, nabrało intensywności.

– Jeśli będziesz zachowywać się tak jak teraz, to zrobię wszystko, byś była zadowolona.

W takim razie mnie wypuść.

Nie zdobyłam się na odwagę, by wypowiedzieć te słowa.

Jeszcze nie.

Rozdział 2

Luiza

Przez kilkanaście następnych dni byłam jak na haju. Godzinami przesiadywałam na górze, w *mojej pracowni*, jak w myślach nazwałam ten pokój. I mimo że wcześniej, w poprzednim, tym *prawdziwym* życiu, wołałam raczej rysować, teraz odnalazłam pasję w malowaniu. Byłam tak płodna, że Dragon musiał wynosić moje dzieła do drugiego pomieszczenia, bo nie mieściły się w tym jednym, w którym rezydowałam. Największą satysfakcję sprawił mi portret Izy. Spędziłam nad nim wiele godzin, dopieszczając go w każdy możliwy sposób. Zwykle oceniałam samą siebie dosyć krytycznie, ale ten obraz naprawdę mi się podobał. Ktoś, kto spojrzałby na niego z boku, mógłby uznać, że przedstawia piękną, młodą kobietę, która ma cały świat u swoich stóp, ale bardziej wnikliwy obserwator dostrzegłby w spojrzeniu tej olśniewającej dziewczyny smutek i żal.

Sporo moich obrazów nawiązywało do wydarzeń z Holandii. Były mroczne, ponure, zużywałam dużo ciemnych farb, więc Dragon musiał dokupić kolejne tubki, podczas gdy jasne kolory leżały praktycznie nietknięte.

Malowanie stanowiło dla mnie coś w rodzaju terapii. Udało mi się przerobić wiele emocji, gdy utrwalalam je na płótnie.

Próbowałam nawet stworzyć portret Dragona, ale skończyło się to fiaskiem. Nie potrafiłam oddać tej jego surowości. Niby

odwzorowałam każdy szczegół, bliznę, którą miał na policzku, zrobiłam nawet bardziej widoczną niż w rzeczywistości, ale i tak nie zadowolili mnie efekt końcowy. Ostatecznie zamazałam obraz czarną farbą, bo nie chciałam, żeby on go zauważył i wysnuł jakieś błędne wnioski, że o nim myślę lub coś takiego.

Dragon czasami tu przychodził, ale nie na długo. Powiedziałam mu, że lubię być sama, gdy maluję, a on to uszanował. Ostatnio żyliśmy w jakiejś dziwnej symbiozie, tolerowałam go. Mieliśmy ustalony porządek dnia, co pozytywnie na mnie wpływało, dawało poczucie stabilizacji i złudnego bezpieczeństwa. Moje pierwsze dni w tym domu były straszne, z nerwów ledwo mogłam jeść, ciągle znajdowałam się pod wpływem ogromnego stresu. Nie wiedziałam, czego się spodziewać po mężczyźnie, który mnie uwieźił. Oczywiście to nie tak, że teraz mogłam przewidzieć jego ruchy, cały czas pozostawał dla mnie ogromną zagadką, ale po prostu było lepiej, znacznie lepiej. Jego obecność wciąż okropnie mnie krępowała, ale mój strach przed nim odrobinę się zmniejszył.

Ale życie to ciągła zmiana, niestety, często na gorsze. Pewnego dnia wszystko, ten cały porządek i stabilizacja, rozsypało się jak domek z kart.

Byłam na górze, malowałam i nuciłam jakiś stary przebój pod nosem. Nagle usłyszałam ruch za plecami. Obróciłam się i zobaczyłam Dragona, który zatrzymał się w progu i oparł swoim wielkim ciałem o futrynę. Miał na sobie szary garnitur i białą koszulę, musiał przed chwilą wrócić z pracy. Onieśmielił mnie jego widok, zwłaszcza że wpatrywał się we mnie tak intensywnie. Gdy skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, materiał marynarki się napiął, uwidaczniając jego muskulaturę.

– Od dawna tu stoisz? – zapytałam zmieszana, a nawet trochę zła. Nie dość, że cichutko śpiewałam, to poruszałam się też w rytm muzyki, która rozbrzmiewała w mojej głowie. Strasznie głupio mi się zrobiło ze świadomością, że on na to patrzył.

– Od trzech godzin – odparł beztrosko, a ja szerzej otworzyłam oczy. – Żartuję, Luiza, dopiero przyszedłem – powiedział, a ja nawet trochę się uśmiechnęłam. Odrobinę. – Odkąd zaczęłaś malować, nie budzisz się tak często w nocy, zauważyłaś? – Nagle zmienił temat i ton głosu.

– W sumie... – Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad jego słowami. – Chyba masz rację – przytaknęłam.

– To ma na ciebie bardzo pozytywny wpływ. I na mnie też, bo w końcu mogę się wyspać.

Nie brzmiał na niezadowolonego, ale i tak poczułam się niekomfortowo na wspomnienie tych wszystkich momentów, podczas których on musiał mnie uspokajać, tulić w swoich silnych ramionach, pocieszać tak długo, aż uwierzyłam w jego słowa, że jestem bezpieczna.

To okropne, że coś takiego miało między nami miejsce.

Pochyliłam głowę i przełożyłam pędzel z ręki do ręki, wciąż czując spore onieśmienie. Sądziłam, że Dragon wyjdzie z pokoju, bo nigdy nie zostawał tutaj na zbyt długo, ale on zbliżył się do mnie; jego buty wydawały charakterystyczny dźwięk w zetknięciu z drewnianym parkietem. Dotknął mojego policzka, czym bardzo mnie zaskoczył.

– Masz tu farbę, Luiza – wychrypiał niskim głosem i potarł lekko moją skórę.

– Och, to chyba tak szybko nie zejdzie – odezwałam się zakłopotana, uciekając spojrzeniem w bok.

Już nie próbował zetrzeć zabrudzenia, ale wciąż trzymał dłoń na mojej twarzy, a jego kciuk przesunął się powoli po moim policzku, gładząc go. Jeżeli wcześniej do tego nie doszło, to teraz z pewnością zrobiłam się już cała czerwona.

Nie chciałam ubrudzić jego eleganckich ubrań, więc ostrożnie przeniosłam ręce do tyłu i skrzyżowałam je za swoimi plecami. Odważyłam się na niego spojrzeć, nie rozumiejąc jego postawy, tego, że mnie dotknął i że ten dotyk był taki delikatny, czuły. Pa-

trzył na mnie nieprzeniknionym wzrokiem przez dłuższą chwilę, a później zaczął się pochylać. Nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale nie wykonałam żadnego ruchu, nie odwróciłam głowy, żeby to przerwać. Po prostu tam tkwiłam, nie poruszając się, jakbym nagle zmieniła się w figurę woskową. Chyba nawet nie mrugałam. Coś mnie zmroziło na poziomie fizycznym, ale myśli w głowie pędziły w przyspieszonym tempie. Serce też biło mi szybciej niż zwykle. Wiedziałam, co się stanie, i nie zrobiłam niczego, by temu zapobiec.

Pocałował mnie, a w zasadzie dotknął swoimi ustami moich ust. To było jak delikatne rażenie prądem i dopiero wtedy zareagowałam. Odsunęłam się od niego, zaledwie o kilka centymetrów, ale jednak. Musiał to wyczuć, bo też się nieznacznie wycofał. Jego wargi spoczywały na moich ledwo przez sekundę lub dwie; były trochę miękkie, a trochę szorstkie.

– Och... – sapnęłam, totalnie zdezorientowana tym, co się wydarzyło.

– Co się dzieje, Luiza?

– Nie wiem... – wydusiłam, próbując cokolwiek z tego zrozumieć.

– Może nie musisz wszystkiego wiedzieć – zasugerował łagodnie i wciąż nie zabrał dłoni z mojego policzka.

Patrzył na mnie, a ja, z głową skierowaną do góry, odwzajemniałam jego spojrzenie. Co z tego, że przerwałam nasz pocałunek, skoro dalej tkwiłam w miejscu i pewnie wyglądałam tak, jakbym na coś czekała. Dragon był wysoki, pewnie ze trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie. Gdybym pochyliła głowę, odciąłabym mu dostęp do siebie. Oczywiście mógłby mnie zmusić, ale coś mi mówiło, że by się do tego nie posunął, nie dzisiaj, nie po tym, co się między nami ostatnio wydarzyło. Ale tego nie zrobiłam; moja postawa mogła sugerować, że daję mu przyzwolenie.

Nie zwlekał długo. Nachylił się i znowu mnie pocałował. Gdy jego wargi dotknęły moich, poczułam ucisk w brzuchu – niekomfortowy

i przyjemny jednocześnie. Dragon objął mnie jedną ręką w talii i przysunął do siebie tak, że musiałam zrobić dwa małe kroki i zderzyłam się z jego ciałem. Wciąż trzymałam dłonie skrzyżowane za plecami, ściskając w nich pędzel. Muskał moje usta delikatnie, jakby dawał mi czas, bym się z nim oswoiła, a mi wirowało w głowie. Zamknęłam oczy, poddając się temu. Straciłam na chwilę rozum. Jego bliskość mnie przytłaczała, tak go było dużo, wypełniał sobą każdy centymetr kwadratowy przestrzeni wokół. Jego silne ramię otaczało mnie zaborczo. Pochylał się nade mną, przyciskał do siebie, jakby chciał mnie zagarnąć i już nigdy nie wypuścić. Na dodatek ten zapach... Byłam skrępowana w jakiś dziwny, trochę przyjemny, a trochę nieprzyjemny sposób. Supeł w brzuchu coraz bardziej się zaciskał, ale to tylko pogłębiało rosnące we mnie podniecenie. Uchyliłam wargi mimowolnie, jak coś tak naturalnie. Ciarki przeszły mi po plecach, gdy na swoich ustach poczułam jego język, który po chwili wsunął się do środka i połączył z moim, a to sprawiło, że cała zadrżałam. Dragon nie był agresywny, tak jak przy poprzednich pocałunkach, gdy po prostu się na mnie rzucał. Teraz to było takie zmysłowe, powolne. Nie wiedziałam, że potrafi tak całować. Kolana mi się uginały, topniałam, ale on trzymał mnie tak mocno, że wiedziałam, że nic mi nie grozi. Zrobiło mi się gorąco, policzki płonęły, w miarę jak on pogłębiał pieszczotę. Oderwał się ode mnie na chwilę, ale tylko po to, by zmienić nieznacznie pozycję.

– Moja Luiza... – wymruczał. – Widzisz, jak nam dobrze ze sobą? – Ponownie złączył nasze usta, zaciskając palce na mojej zuchwie.

Jęknęłam cicho. Nie mogłam zapanować nad odczuciami i emocjami, które pojawiały się we mnie zupełnie niekontrolowane. Nasza bliskość – to trwało i trwało, wciągając mnie coraz głębiej w zakazany rejon. Może nie byłam inicjatorką, nie tknęłam Dragona, wciąż trzymając ręce za plecami, ale pozwalałam mu, by mnie całował. Nawet wydałam z siebie kilka westchnień,

mimo że z całej siły próbowałam je zdusić. Nie rozumiałam, dlaczego zapomniałam wtedy o całym świecie, o wszystkich okolicznościach, a przede wszystkim o tym, z kim oddaję się takim czułościom. Chodziło o wdzięczność za farby, za Holandię?

Gdy to się skończyło, otrzeźwiałam. Było mi tak strasznie głupio, że nie wiedziałam, gdzie mam podziąć wzrok. Jak mogłam się tak zachować? Jak mogłam mu na to pozwolić? Moje skrępowanie tylko się pogłębiało. Doszły również wyrzuty sumienia. Przecież miałam chłopaka, którego kochałam, który na mnie czekał.

Odwróciłam się do Dragona plecami i zbliżyłam do sztalug. Nogi mi się trzęsły, ręce zresztą też. Byłam tak bardzo poruszona... Zaczęłam przeciągać pędzlem po płótnie bez jakiegoś konkretnego planu. W zasadzie to niszczyłam obraz, nad którym pracowałam od rana. Modliłam się, żeby Dragon stąd wyszedł, żeby mnie zostawił, a przede wszystkim – żeby o nic nie pytał, nie nawiązywał do tego, co się stało. Jak mogłam tak ochoczo przyjmować jego pocałunki? Wciąż czułam je na swoich ustach, które piekły mnie teraz, przypominając o tym, czego się dopuściłam. Przecież to był mężczyzna, który mnie więził, odciął od rodziny, ubezwłasnowolnił.

Wyleciało ci to z głowy?

Jeszcze przez jakiś czas stał w tym samym miejscu, gdzieś za moimi plecami – co powodowało u mnie dyskomfort – podczas gdy ja udawałam, że maluję. Zachowywałam się tak, jakby nic się nie stało, jakbym była sama w pokoju, co wymagało ode mnie ogromnej samokontroli. W końcu usłyszałam jego powolne kroki. Kątem oka zauważyłam, że podszedł do drzwi, a ja poczułam, jak ciężar spada mi z serca. I gdyby wtedy wyszedł, pewnie wszystko rozeszłoby się po kościach. Byłabym skrępowana przez kilka najbliższych dni, ale wkrótce oboje byśmy o tym zapomnieli i moglibyśmy wrócić do *naszej* codzienności, do wspólnych posiłków, wymiany nic nie znaczących zdań.

Tylko że on nie opuścił pokoju. Już prawie się rozluźniłam, ale on zatrzymał się w progu, przez co znowu się spięłam.

– Luiza... – zaczął spokojnym, opanowanym głosem. Ja cała się trzęsłam w środku po tym, do czego między nami doszło, natomiast Dragon wydawał się kompletnie niewzruszony. – Może mogłabyś to zaakceptować? – Wciąż udawałam, że zajmuję się obrazem. Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Co miałabym zaakceptować? – Życie tutaj, ze mną – odpowiedział, rozwiewając tym moje wątpliwości. Zatkło mnie, dłoń mi znieruchomiała, chociaż wciąż trzymałam ją w górze, przyciskając pędzel do płótna. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, jak zareagować. – Niczego by ci przy mnie nie zabrakło. Troszczyłbym się o ciebie, starał uszczęśliwić. Moglibyśmy zwiedzić cały świat. – W miarę jak mówił, otwierałam oczy coraz szerzej ze zdziwienia. – Miałabyś przy mnie wszystko. Nosiłbym cię na rękach.

Myślałam, że już nic mnie nie zdziwi w tym mężczyźnie, ale takich słów w życiu bym nie przewidywała. Co on mi proponował? Że kupi mi to i owo, a ja w zamian będę udawać wielce zadowoloną z faktu zamknięcia w czterech ścianach jego domu? Od czasu do czasu zabierze mnie na wycieczkę w nagrodę za dobre zachowanie?

Odkąd Dragon mnie uratował, zmieniałam trochę nastawienie do niego. Nie mogłam zaprzeczyć, że czułam wdzięczność i widziałam w nim coś dobrego. Ale to, co powiedział, rozsierdziło mnie. Przed chwilą, gdy się całowaliśmy, byłam podniecona, ale teraz zaczęła wypełniać mnie złość, wściekłość wręcz.

– Nie rozumiem, co ty mi proponujesz – odezwałam się, powoli ważąc słowa. Staralam się brzmieć na tak samo opanowaną jak on, chociaż kwestią czasu było, nim emocje wezmą nade mną górę. – Mam się stać twoją niewolnicą, a ty w zamian raz na jakiś czas kupisz mi coś fajnego i zabierzesz na wycieczkę do lasu?

– Luiza, to nie tak... Źle mnie zrozumiałaś. Może ja źle się wyraziłem.

Wkurzyło mnie to, że dalej zgrywał miłego faceta. *Źle mnie zrozumiałaś.* Jasne! Przecież powinnam skakać z radości na taką propozycję, przecież on zrobi wszystko, by mnie uszczęśliwić.

– Wiesz co? – Odłożyłam pędzel i obróciłam się w jego stronę. – Ty myślisz, że ja jestem taka naiwna? Że zaczniesz mi robić pranie mózgu?

– Luiza, posłuchaj mnie...

– Nie będę cię słuchać! – krzyknęłam. – I nie będę twoją zabawką. Jesteś chory, jesteś chorym egoistą – wysyczałam, dając upust złości. – Ty mnie chcesz uszczęśliwić? – zadrwiłam. – Niby w jaki sposób? Chcesz mi wmówić, że siedzenie tu z tobą, spanie z tobą w jednym łóżku to spełnienie marzeń? Jesteś odrażający, nie mogę na ciebie patrzeć. – Nie hamowałam się ze słowami. Byłam tak rozwścieczona, jak chyba nigdy w życiu. Kompletnie zapomniałam, kto przede mną stoi i że Dragon może mnie uciszyć jednym ruchem ręki. Puściłam w niepamięć te wszystkie kary, które mi wymierzał, gdy mu się sprzeciwiałam. – Mam się cieszyć, bo kupiłeś mi farby? Wielki łaskawca się znalazł – prychnęłam i obróciłam się do niego plecami.

Gdy wyrzuciłam z siebie te słowa, trochę mi ulżyło. Byłam naiwna, że dałam mu się zwieść. I myślałam, że mnie wypuści, gdy go o to poproszę; przecież zaczął mnie tak dobrze traktować. Przypomniałam sobie, jak w myślach pytałam samą siebie, dlaczego on stał się dla mnie taki miły. Po prostu wcielenie dobroci i uprzejmości. Tak naprawdę był potworem, który na moment ukrył swoje prawdziwe oblicze. Te wszystkie gesty i ciepłe słowa stanowiły zasłonę dymną.

– Skoro tak stawiasz sprawę...

– Możesz mnie zostawić samą? – zapytałam tym samym opryskliwym tonem co wcześniej.

– Nie przerywaj mi, gdy mówię.

Zamilkłam, bo oznajmił to w tak chłodny, dominujący sposób, że od razu wszystkie klocki wskoczyły na właściwe miejsce. Szybko przypominałam sobie, kto tu rządzi. Wściekłość – bo to nie była złość, to było coś więcej – którą poczułam, wzbudziła we mnie odwagę, żeby wyrzucić kilka zdań, których nigdy bym nie

powiedziała w *normalnych* okolicznościach. Tylko że ten przejaw brawury już wyparował, nie trwał zbyt długo. Zacisnęłam usta i czekałam na reakcję Dragona, bo byłam pewna, że nie zostawi moich słów bez echa.

– Nie muszę być dla ciebie miły – oświadczył szorstko. Wciąż stałam przed sztalugami, plecami do niego, i za żadne skarby świata nie zamierzałam się teraz odwracać. – Kupiłem sobie ciebie, więc jesteś moją własnością. – Ależ był okrutny. Był też hipokrytą, bo gdy jakiś czas temu wspomniałam o tym samym, udawał wielce oburzonego. – I w końcu musisz zacząć spłacać ten dług.

Dreszcz przeszedł mi po plecach. Co on miał na myśli? Przypomniały mi się słowa Izy, gdy Dragon na moją prośbę ją wykupił. Powiedziała, że będzie ją stręczył innym facetom, aż odrobi kwotę, którą na nią wydał. Wtedy zaprzeczyłam, miałam pewność, że on nie posunąłby się do czegoś takiego. Ale teraz straciłam co do tego przekonanie. Co ja niby o nim wiedziałam?

Gdy podszedł do mnie i stanął za mną, moje serce chyba się na moment zatrzymało. Złapał mnie za kucyk, okręcając sobie moje długie włosy wokół pięści kilkakrotnie, a następnie pociągnął. Zapiękło, na pewno wyrwał mi kilka cebulek, ale nawet nie jęknęłam. Bałam się, że zaraz powie, że odda mnie Markusowi – temu facetowi, który uprowadził mnie w Gdańsku. Przełknęłam ślinę w oczekiwaniu na to, co dalej, i skupiłam wzrok na bohomasie, który wyszedł spod mojej ręki, wypatrując miejsc, gdzie nałożyłam farbę w zbyt dużej ilości. Próbowałam jakoś odciągnąć uwagę od stojącego za mną mężczyzny, chociaż jego obecność była dla mnie boleśnie oczywista.

– Przeproś mnie – zażądał wciąż tym nieprzystępnym tonem.

– Przepraszam. – Nawet przez sekundę się nie zawahałam. Dumę utraciłam już dawno temu. Funkcjonowałam w tym domu w trybie przetrwania, a to rządziło się swoimi prawami, i nikt, kto nie przeżył tego co ja, nie byłby w stanie tych zasad zrozumieć.

– Nie w ten sposób. – Obrócił mnie w swoją stronę jednym szarpnięciem. Byłam jak szmaciana pacynka w jego rękach. – Uklęknij i mnie przeproś.

Do wypełnienia tego żądania już nie byłam taka chętna. Może jednak gdzieś te resztki dumy i godności we mnie pozostały. Pewnie leżały na dnie duszy, zakurzone.

Ale w końcu ugięłam kolana. Instynkt przetrwania i strach wygrały. Czułam się upokorzona. Ależ on uwielbiał nade mną dominować. Nie wiedziałam, po co były te czułe słówka, którymi czasami mnie raczył. Zbierało mi się na wymioty, gdy przed nim klęczałam.

– Więc? – naciskał, najpewniej patrząc na mnie z góry z wyrazem satysfakcji na twarzy.

– Przepraszam – powiedziałam na tyle głośno, by nie kazał mi tego powtarzać.

– Dobrze. A teraz powiedz, czyją jesteś własnością.

Nienawidzę cię. Nienawidzę. Nienawidzę.

– Twoją.

Milczał przez chwilę, a gdy się odezwał, jego słowa sprawiły, że na całym moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Nie interesują mnie twoje uczucia i poglądy, więc przestań je wygłaszać. – Miał protekcyjny ton. – Fakt, że od jakiegoś czasu lepiej cię traktuję, to tylko moja dobra wola. Masz być uległa, bo tak lubię. Wiesz, po co cię tu trzymam? – Zrobił przerwę. – Bo twoja obecność sprawia mi przyjemność, a w zasadzie to s p r a w i a ł a – podkreślił ostatnie słowo. – Bo właśnie przestaje. Zaczynasz mi działać na nerwy. Rób tak dalej, a... – Kolejna pauza. Moje serce biło już dwukrotnie szybciej niż zwykle. – Jak zaczniesz mnie wkurwiać, to się ciebie pozbędę. I nie myśl sobie, że puszczę cię wolno i wrócisz do swojego domku nad morzem – prychnął, a ja zachodziłam w głowę, jak mógł mówić tak okropne rzeczy. Przecież przed chwilą twierdził, że chce się o mnie troszczyć i mnie uszczęśliwiać. W tamtym momencie przestałam wierzyć,

że naprawdę wypowiedział te *czule* słowa. – Uważasz, że jestem obrzydliwy? Być może obecność Markusa przyniesie ci więcej przyjemności. Moja cierpliwość do ciebie się kończy – zagroził. – Uratowałem ci życie, dziewczynko. Wydałem na to kupę ciężko zarobionych pieniędzy, więc zacznij się zachowywać odpowiednio. A teraz przypomnij mi, do kogo należysz, bo chyba nie usłyszałem.

To jest chore.

– Do ciebie – wydusiłam, bo po tym, co powiedział, nie zdobyłabym się na jakikolwiek sprzeciw.

Stał tak nade mną jeszcze kilka minut. Nie wiedziałam, co myślał, ale pewnie rozkoszował się moim upokorzeniem. Skupiłam wzrok na jego butach, czekając, aż to się skończy. W końcu się oddalił, bez słowa opuścił pokój, a ja klęczałam tam jeszcze przez jakiś czas. Tak długo, aż rozboleła mnie kolana.

Tego dnia nie zdołałam już wrócić do malowania. Nagle wyparował ze mnie cały entuzjazm, który utrzymywał się na wysokim poziomie od kilkunastu dni.

Niepotrzebnie się odzywałam. Należało pohamować emocje. W myślach mogłam go nazywać, jak chciałam, mogłam mu złorzeczyć, wyobrażać sobie, jak gnije w więzieniu do końca życia, jak się łamie i traci tę nieznośną pewność siebie. *W myślach, Luiza. W myślach.* Ale gdy z nim rozmawiałam, powinnam być poitulna jak owieczka, głupiutka jak osiołek, przytakiwać i się nie wychylać. Co mi to dało, że powiedziałam mu kilka gorzkich słów i wyjawiałam, że w moim odczuciu jest potworem? To nie był typ człowieka, który by się czymś takim przejął, spróbował zmienić swoje zachowanie, cokolwiek. Niby uważałam, że funkcjonuję tutaj w trybie przetrwania, a jednak czasami o tym zapomniałam i zachowywałam się tak, jakby to były normalne warunki, jakbyśmy byli z Dragonem na takiej samej stopie, równi sobie, a moje słowa miały taką samą moc jak jego.

Zazgrzytałam zębami ze złości. Mogłam się ugryźć w język i pozwolić mu snuć wizję naszego wspólnego życia. *Nosiłbym cię na rękach.* W głowie mi się nie mieściło, że on mógł coś takiego powiedzieć. Gdy wygłaszał swoją przemowę, bardziej skupiłam się na ogólnym kontekście, fakcie, że nie zamierzał mnie wypuścić w najbliższej przyszłości, natomiast pominęłam ten cały romantyzm. Gdybym mogła cofnąć czas i ta scena rozegrałaby się jeszcze raz, zachowałabym się inaczej. Przecież on mówił o zwiedzaniu świata. Na wolności miałabym setki możliwości, by mu się wymknąć, powiadomić przypadkową osobę o tym, kim jestem. A może nic nie musiałabym robić, bo ktoś by mnie rozpoznał i zgłosił sprawę na policję? Na pewno moi bliscy podjęli próby odnalezienia mnie, może nawet pojawiły się jakieś komunikaty o moim zaginięciu w ogólnokrajowej telewizji. Adam pewnie użył siły social mediów i publikował moje zdjęcia, gdzie się dało.

Niby mogłam teraz pójść do Dragona i jakoś próbować to odkręcić. Jeszcze raz go przeprosić, powiedzieć, że nie miałam na myśli niczego złego, jedynie trochę puściły mi nerwy, a tak naprawdę to *z ogromną przyjemnością będę zwiedzać z nim świat*, ale przecież by nie uwierzył. Padło trochę za dużo słów, by tak po prostu o tym zapomniał i byśmy mogli zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Niewiele mogłam zdziałać. Pozostawało czekanie i obserwowanie rozwoju wydarzeń.

W głowie mi się kręciło od tego wszystkiego. Położyłam się na łóżku, tutaj, w pokoju, który zajmowałam przez pierwsze tygodnie po tym, jak znalazłam się w tym domu. Nie miałam ochoty widzieć się z Dragonem i mierzyć się z jego złością.

Zasnąłam, kompletnie tracąc poczucie czasu. Obudził mnie głos mężczyzny.

– Co ty tu jeszcze robisz?

Uchyliłam powieki, by zobaczyć jego ogromną sylwetkę, gdy stał przy łóżku ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. *Jaki on*

jest straszny, przebiegło mi przez głowę. Nie wiedziałam, jak mogłam o tym zapomnieć. Wszystkie moje próby sprzeciwu, okazywanie złości – to nie miało żadnego sensu. Zrozumiałam, że nigdy z nim nie wygram.

Na dodatek po tym, co się wydarzyło, dotarło do mnie, że guzik o nim wiem. Wydawało mi się, że się zmienił, że teraz będzie mnie dobrze traktować i że może nawet mnie wypuści. Gdy powiodłam wzrokiem po jego barczystej sylwetce ginącej w ciemnościach – co tylko pogłębiało mroczną aurę, którą teraz emanował – a także gdy przypominałam sobie okrutne słowa wypowiedziane kilka godzin temu, uzmysłowiłam sobie, jak naiwne było moje myślenie.

Boże, po co się odzywałam?

– Pomyślałam, że mogłabym zostać w tym pokoju – powiedziałam spokojnie, chociaż głos mi trochę drżał. Instynktownie chwyciłam róg koca i przyciągnęłam go do brody, jakby ten kawałek materiału miał mnie ochronić przed mężczyzną, który odebrał mi wolność. – Nie obudziłabym cię w nocy, gdyby znowu coś się stało – argumentowałam, bo nie wyobrażałam sobie spania z nim w jednym łóżku po tym, co zaszło.

– Zejdź na dół – rozkazał mi. – Jak będę chciał wprowadzić jakieś zmiany, to cię o tym poinformuję.

Westchnęłam i zwlekłam się z łóżka bez słowa, a następnie położyłam za Dragonem schodami na parter. Gdy znaleźliśmy się w salonie, przypominałam sobie o moich zapiskach wsadzonych do środka jednej z książek, którymi do tej pory się z nim nie podzieliłam. Sięgnęłam na półkę pod telewizorem po powieść i wyjęłam pomięte od łez strony zapisane drobnym pismem.

– Tutaj opisałam wszystko, co działo się tamtego dnia, gdy... – przełknęłam ślinę – ...gdy uciekłam. – Wręczyłam kartki mężczyźnie, który stał obok i obserwował każdy mój ruch.

Wziął ode mnie zapiski i od razu przebiegł po nich wzrokiem, ale nic nie powiedział.

– Mogę już się położyć? – zapytałam cicho, a po chwili uzmysłowiłam sobie, jak to zabrzmiało. Pytałam go, czy mogę iść spać. To niemalże jakbym prosiła o pozwolenie na oddychanie.

– Idź – rzucił. Usiadł na kanapie i chyba zaczął czytać moją opowieść od początku. Szybko sunął spojrzeniem od jednej linijki do kolejnej. Wyglądał, jakby go to niesamowicie zainteresowało.

– Nie jestem tak dobra w pisaniu jak Stephen King. – Czy ja właśnie zażartowałam? Nie wiedziałam, co mi odbiło. Chyba jakoś podświadomie próbowałam rozładować napiętą atmosferę, która pojawiała się między nami.

Dragon uniósł wzrok znad kartek.

– Coś jeszcze, Luiza? – zapytał z przekąsem. – Bo jeśli nie, to zejść mi z oczu.

Chciałam powiedzieć, że jak chce, bym zeszła mu z oczu, to może mnie wystawić za drzwi i już nigdy, przenigdy nie będzie musiał mnie oglądać. Ale tym razem w porę ugryzłam się w język. Jeżeli to miało wyglądać w ten sposób, to go sobie w końcu odgryzę.

Poszłam do jego sypialni, wzięłam prysznic w przylegającej do pokoju łazience i położyłam się do łóżka. Gdy Dragon się tutaj zjawił, co miało miejsce pewnie po jakiejś godzinie lub dwóch, wciąż nie spałam. Zbliżył się do mnie i bez słowa chwycił moje nadgarstki, a następnie oplótł je sznurkiem.

Boże, znowu.

– Obiecuję, że niczego nie zrobię – zapewniłam łagodnym głosem, mając nikłą nadzieję, że mnie posłucha. – Nie wiąż mnie...

Nachylił się nade mną i przymocował linkę do ramy łóżka.

– Dragon, proszę... – podjęłam jeszcze jedną próbę, by na niego wpłynąć. – Ręce mnie później bolą – poskarżyłam się.

– Ty chyba potrzebujesz czuć ból – skwitował i pociągnął, sprawdzając, czy wiązanie dobrze trzyma. Wciąż się pochylał, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, nie mogłam uwierzyć w to, że kilka godzin temu mnie całował. Na dodatek w *taki* sposób.

I czego on ode mnie oczekiwał? Że zaakceptuję bez słowa sprzeciwu fakt, że odebrał mi moje życie? Stłumiłam złość, wiedząc, że nie mam z nim żadnych szans. Podciągnęłam się nieznacznie, chcąc przyjąć lepszą pozycję, by sznurek zwisał swobodnie i nie powodował tarcia, a następnie zamknęłam oczy.

I znowu śniło mi się coś złego. Myślałam, że to już za mną, ale nie mogło być zbyt łatwo.

Malowałam, gdy usłyszałam ruch za plecami. Pomyślałam, że to Dragon, że przyszedł do *mojej pracowni*, by popatrzeć, jak tworzę, rzucić słowo lub dwa. Ale coś się nie zgadzało. Rozejrzałam się wokół siebie. Ściany były obdrapane i brudne, a w kątach rozwijał się grzyb.

– Może wystawimy ją na aukcję z tymi obrazkami? Zrobimy takie małe show. – Jakiś mężczyzna za moimi plecami zarechotał. – Cena wywoławcza za dziewczynę to dwieście, a obrazki dorzucamy gratis.

Proszę, nie.

Wybudziłam się. Otworzyłam szeroko oczy, by jak najszybciej wymazać z umysłu tę scenę. Oddychałam spazmatycznie, wciągałam powietrze przez nos i wypuszczałam ustami. *Dlaczego tu jest tak duszno?* Czułam, że wpadam w panikę, brakowało mi tchu. *Uspokój się. Uspokój.*

Powoli obróciłam się na lewy bok; ze związanymi rękami nie było to takie proste. Dragon leżał zwrócony plecami do mnie. Starałam się zapanować nad narastającym lękiem, wodząc wzrokiem po jego umięśnionych plecach i ramionach skrytych pod koszulką.

Widzisz, on tu jest. Nie jesteś w Holandii. Jesteś w łóżku. Z Dragonem. Popatrz na niego. Jest potężny. Obroniłby cię.

A jeżeli nie? Powiedział, że odda mnie Markusowi.

On ma obsesję na twoim punkcie. Nie widzisz tego? Nie oddałby cię nikomu. Zamknie cię w klatce, zmusi do uległości, ale przynajmniej nikt inny cię nie skrzywdzi.

Chyba zaczynałam wariować.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

JESTEŚ MOJA. NIGDY O TYM NIE ZAPOMINAJ

Luizy Markiewicz, beztroskiej, nieco naiwnej studentki malarstwa, już nie ma. Po porwaniu i koszmarze życia w ciągłym zagrożeniu pod dachem byłego gangstera Dragona, po tym, jak trafiła w szpony handlarzy ludźmi i niespodziewanie została uratowana, Luiza zmienia się bezpowrotnie. Wbrew sobie zaczyna czuć wdzięczność wobec swojego oprawcy. Wciąż go nienawidzi, równocześnie nie pozostaje ślepa na jego starania.

A Dragon robi wszystko, by uwięziona w jego domu dziewczyna czuła się komfortowo. Obdarowuje ją przyborami malarskimi, przynosi ubrania i książki. Jest dla niej dobry. Jednak do czasu. Kiedy Luiza zdecydowanie odrzuca propozycję, na którą nie może się zgodzić, Dragon przypomina jej, kto tu rządzi. Wciąż ją w psychologiczną grę i próbuje od siebie uzależnić, sprawić, by stała się bezbronna i zapomniała o swojej przeszłości i rodzinie. By w pełni mu się oddała...

NIE UDA CI SIĘ UWOLNIĆ, LUIZO.
MUSISZ ZAAKCEPTOWAĆ ŻYCIE, KTÓRE DLA CIEBIE WYBRAŁEM

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
RED
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1763-7



cena: 49,90 zł